Rok 7. Kalisz dnia 13 (25) Lutego 1876 r. № 16.

KALENDARZ
Dziś św. Macieja Apost. i Serg. M.
D. 26 „ Sygfrida B. M.
„ 27 „ Aleks. B. i Fort.
„ 28 „ Antygon. M. Prok. W.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	3	6
Dziś zimna . .	3	1

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 746 deszcz i wiatr.
Dziś 754 zmienne powiet.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 25 Lutego 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— *Gon. Urz.* donosi, iż Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marja Mikołajewna, w dniu 8 (20) b. m. spokojnie żyć przestała.

— Najjaśniejszy Pan, 26 grudnia r. z. Najmiłościwiej raczył udzielić za wzorowo-gorliwą służbę i szczególne prace order Ś-go Stanisława II klassy nauczycielom kaliskiego gimnazjum męzkiego: Albinowi *Dąbrowskiemu* i Ignącemu *Kowalskiemu.*

USTAWA

Towarzystwa Opieki nad rannymi i chorymi wojownikami, zostającego pod Najwyższą protekcją Jej Cesarskiej Wysokości, Najjaśniejszej Pani.

(*Ciąg dalszy*).

§ 29.

W zarządzie głównym koncentrują się wszystkie wiadomości o kapitałach, majątku, osobistym składzie sanitarnym i o innych zasobach miejscowych zarządów i komitetów, i w razie wojny rozporządza wszystkimi temi środkami.

§ 30.

Zarząd główny przyjmuje wkłady członków i ofiary pieniężne, zapisując takowe do oddzielnych ksiąg, z wydaniem wyciętego z książki kwitu, podpisanego przez kasjera zarządu.

§ 31.

Summy wpływające tak do głównego jakoteż i do miejscowego zarządów i miejscowych komitetów, według swojego przeznaczenia dzielą się na trzy rodzaje:

a) summy *rozchodowe*, przeznaczone na bieżące wydatki Towarzystwa,

b) kapitał *zapasowy* czyli *nienaruszony*, przeznaczony wyłącznie na potrzeby w czasie wojennym i

c) summy *specjalne*, ofiarowane na szczególne, oznaczone przez samych ofiarodawców, cele.

§ 32.

Summy rozchodowe głównego zarządu tworzą się:

a) ze wszystkich w ogóle pieniężnych zborów, wpływających bezpośrednio do jego kassy w ciągu roku, z wyjątkiem ofiar specjalnych i

b) z 10 procentowych summ, wysyłanych corocznie ze wszystkich miejscowych zarządów i komitetów, na zasadzie §§ 67 i 90 niniejszej ustawy.

§ 33.

Kapitał zapasowy zarządu głównego tworzy się:

a) z 30 procentowych summ, wysyłanych zgodnie z §§ 67 i 90 i

b) z ostatków corocznych rozchodów naznaczonych w etacie.

§ 34.

Kapitał zapasowy towarzystwa, utworzony przy miejscowych zarządach i komitetach, zgodnie z §§ 67 i 90 znajduje się pod rozporządzeniem zarządu głównego, który strzeże ażeby corocznie przeznaczona część zborów odtrącaną była na korzyść takowego kapitału i ażeby takowy składanym był jako nienaruszony depozyt w stołecznych i gubernjalnych kredytowych instytucjach, według wskazanego w § 72 porządku.

§ 35.

W końcu każdego roku zarząd główny tworzy etat na spodziewane roczne rozchody Towarzystwa. Rozchody takowe pokrywane są z przeznaczonych na to summ.

§ 36.

Jeżeli spodziewane będą rozchody przewyższające summę, wskazaną w § 35, w takim razie zarząd główny przedstawia tą okoliczność na ogólnem zebraniu, które oznacza rozmiar rozchodów i źródło z którego takowe pokryte być mają.

§ 37.

Wpływające do zarządu głównego summy wnoszą się albo do banku państwa lub do innych stołecznych banków, albo przeznaczone bywają na wkłady lub na etat bieżący, a to według tego, które z tych przeznaczeń większe przedstawia korzyści; unikać jednak należy, o ile to jest możliwem, trzymania w głównym zarządzie summy większej nad 500 rs. Kapitał zapasowy jest złożonym oddzielnie w papierach procentowych państwowych i z innymi summami mięszanym być nie może.

§ 38.

Zarząd główny za pośrednictwem zarządów miejscowych, wydaje rozporządzenie o poczynienie wszystkich koniecznych przygotowań a bezpośrednio czyni przygotowania tylko w wyjątkowych wypadkach.

§ 39.

Zarząd główny ma prawo:

a) zawierać wszelkiego rodzaju umowy i warunki i

b) czynić gdzie potrzeba kroki sądowe w interesach Towarzystwa i bronić takowych interesów, za pośrednictwem swoich pełnomocników, i w tym celu daje im od siebie odpowiednie pełnomocnictwo.

§ 40.

Zarząd główny zawiązuje stosunki w interesach towarzystwa ze wszystkiemi rządowemi ziemskiemi i społecznemi instytucjami.

§ 41.

Zarząd główny zbiera się przynajmniej raz w miesiąc, a prócz tego każdy raz, gdy to uzna za potrzebne prezes lub na żądanie nie mniej jak czwartej części jego członków.

Przy debatowaniu o kwestjach, specjalnie tyczących się miejscowych zarządów i komitetów, na posiedzenie głównego Zarządu, są wzywani członkowie takowych, jako przedstawiciele ich interesów, zarówno kobiety i mężczyzni.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ŚMIERĆ ZE ŚMIECHU

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

przez

A. M. J.

(*Ciąg dalszy*).

— Jakże strasznie wolno czas upływa—mówił do siebie więzień w pierwszych zaraz dniach. Po paru jednak tygodniach zauważył, że czas nadzwyczaj szybko mija.

Najwyższy sąd zebrał się wreszcie celem rozpatrzenia wyroku. Sędziowie przyjęli skargę podaną przez adwokata, ale po długich debatach nie znaleźli słusznego powodu, któryby mógł wpłynąć na uchylenie wyroku.

Odwołanie więc Deschampsa odrzucono jednogłośnie.

Gdy adwokat przyniósł mu tę smutną wiadomość, rozpacz bezgraniczna ogarnęła serce biednego więźnia, chciał żyć, chciał być wolnym za jakąbądź cenę.

Na samą myśl, że tylko kilka dni pozostawało mu do życia straszna trwoga go przejmowała, na każde słowo swego obrońcy pragnącego uspokoić go, odpowiadał tylko:

— Jestem niewinny, ja nie mogę, ja nie chcę umrzeć.

Adwokat w końcu podał mu myśl odwołania się do drogi łaski.

Deschamps chwycił się tej ostatniej deski ocalenia, i znowu wstąpiła weń nadzieja.

Matka pragnąc zobaczyć się z synem, przybiegła do Paryża.

Nastąpiła wtedy rozdzierająca scena. Matka i syn padli w swoje objęcia, ze łzami w oczach nie mogąc przemówić jednego słowa.

— Synu mój— wyrzekła wreszcie nieszczęśliwa kobieta, w jakimże okropnem znajduję cię miejscu. Ty, tak dobry, szlachetny, ty skazanym zostałeś na karę śmierci. To sen chyba niepodobny nawet do wiary, to nigdy nie nastąpi, sędziowie twoi zaślepili się, nie! ty nie mogłeś popełnić tej zbrodni.

— A jednak muszę umierać, parę dni zaledwie pozostaje mi do życia.

— Nie! drogie moje dziecię, ty nie możesz umrzeć. Rzucę się do nóg panującego, będę go błagać, wyproszę u niego łaskę dla ciebie.

Rozmowa ta odbyła się w obecności klucznika' który aczkolwiek nawykły do scen podobnego rodzaju, nie mógł łez ukryć w swoich oczach.

Godzina odwiedzin szybko minęła.

Matka i syn uścisnęli się raz jeszcze.

— Bądź zdrowa matko — rzekł Deschamps wznosząc oczy swe do Nieba.

— Do widzenia prędzej... do widzenia tu na ziemi.

— Dobra matko! pragniesz mnie natchnąć nadzieją—odrzekł tłumiąc w sobie westchnienie.

I rozeszli się po tem ostatniem pozdrowieniu.

IV.

RUSZTOWANIE.

Pani Deschamps opuściła więzienie.

Dopókąd znajdowała się w obec syna, pragnąc wlać weń odwagę, dotąd nie poddawała się boleści, gdy jednakże znalazła się sama z sobą w obec tej strasznej, nieubłaganej potęgi, która się zwie sprawiedliwością, straszne ogarnęło ją zwątpienie. Oślepła od łez, ze śmiercią w duszy, z goryczą wspominała sobie o tej lubej przeszłości, gdy wszystkie słodycze szczęśliwych matek były jej udziałem. Urocze obrazy, opromienione jasnemi barwami kolejno przesuwały się przed wzrokiem jej ducha. W obrazach tych widziała syna swego, dziś na śmierć skazanego małym chłopięciem uśmiechającem się na jej kolanach, zdawało się jej, że czuje dotknięcie drobniutkich jego rączek, które obdarzały ją tysiącami pieszczot. W innych znów, widziała go studentem, pilnym, pracowitym, jak przychodził wykonywać przed nią zadane mu lekcje, jak przynosił jej nagrody szkolne i wieńce za odznaczenie się w naukach.

Powoli... powoli pokój powrócił do serca bie-

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Był czas, gdy otoczona urokiem nowości kwestja emancypacji kobiet, żywe wśród naszego społeczeństwa budziła zajęcie. Nie wiemy czy znalazła się wówczas chociaż jedna intelligentniejsza jednostka, któraby swojego słowa nie wyrzekła w tej sprawie; porwani ogólnym prądem młodzi i starzy, uczeni i prostaczkowie, literaci i nie literaci, stanęli w obronie praw piękniejszej połowy naszego rodu, walcząc piórem i słowem w imię szczytnej idei równouprawnienia.

Szczupła garstka pessymistów, która ośmieliła się płynąć przeciwko ogólnemu prądowi, zakrzyczana i zahukana, ochrzczona mianem zaciekłych konserwatystów, obskurantów i t. p. umilkła, czekając owych świetnych rezultatów, obiecywanych przez najgorliwszych apostołów emancypacji. I rzeczywiście, początek zapowiedział się świetnie; pobudzone w swej miłości własnej kobiety, rzuciły się do różnorodnych zajęć, zajęły pola pracy dawniej wyłącznie przez mężczyzn uprawiane, ba, nawet zjawiły się na katedrach, aby w żywem słowie dowieść słuszności praw swoich. W Warszawie i na prowincji powstały „Szkoły rzemieślnicze,“ „Pracownie“ i t. p. zakłady, z wyjątkowym celem kształcenia kobiet w jakiejś specjalności, słowem w uśpionej dotąd połowie naszego rodu zawrzało życie i „pierzchła na zawsze noc przesądów a zatknięty na naszym gruncie sztandar emancypacji stał niewzruszony,“ jak głosili postępowi deklamatorzy.

Aliści po niedługim czasie gorączkowy zapał ostygł nieco; pokazało się, że nie wszystko równie łatwo da się przyjąć w praktyce jak w teorji, a choć wytrwalsi pozostali na swoich stanowiskach, ogół jednak począł chłodniej traktować całą tą sprawę.

Prowincja, jak powiedzieliśmy, nie pozostała w tyle za Warszawą; i tutaj równie jak i tam pilnie śledzono za biegiem kwestji, z zajęciem czytano artykuły traktujące o emancypacji, mówiono i wołano na ten temat do nieskończoności, a nawet pokazano pewną chęć poparcia czynem tak gorąco głoszonych przez siebie idei.

Po Włocławku, Kalisz był najpierwszem prowincjonalnem miastem, w którem rozumowania i teorje przeniesiono na grunt praktyczny. „Pracownia rzemieślnicza dla kobiet,“ założona staraniem i nakładem p. Aleksandry Parczewskiej, otworzyła wstęp dla wszystkich mieszkanek Kalisza, dając im możność wyuczenia się jakiegoś rzemiosła, które dla biedniejszych mogło stać się środkiem do życia.

Zrazu znalazła się dosyć znaczna ilość kandydatek; jednych sprowadziła do pracowni szczera chęć nauczenia się jakiej specjalności, drugich znęciła ciekawość i nowość. Których było więcej?— mniejsza o to, dość że pracownia funkcjonować zaczęła. Trwało to coś pół roku; po upływie tego czasu jedne z pracowniczek ukończywszy półroczny kurs, wyszły jako wykwalifikowane czeladniczki, drugie, które w pracowni szukały przeważnie zabawy, jeszcze przed upływem tego terminu opuściły zakład, a na ich miejsce nie przybywały nowe, albo przybywało ich bardzo mało.

Dalsza egzystencja pracowni w końcu pierwszego roku jej istnienia już była zachwianą, dzięki tylko wytrwałości, energji i materjalnym ofiarom jej kierowniczki, nietylko że dotąd funkcjonować nie przestała, lecz nadto wprowadzeniem coraz nowych do swego programu działów, stara się przełamać dziwną obojętność Kaliszanek. Dziś iaj oprócz: szewctwa, krawiectwa, kwiaciarstwa, nauki kroju bielizny i buchalterji, wprowadzono jeszcze systematyczny wykład hygieny. Czyż mówić potrzeba jak ważną w życiu naszem rolę gra dokładna znajomość hygieny, o której niestety obecnie większość kobiet naszych wie tylko z nazwiska. A jednak pomimo tak łatwej sposobności poznania jej teorytycznie, dotąd wykład hygieny w „Pracowni“ dla braku słuchaczek odłożyć musiano!

Zdaje się, że to jest nieprawdopodobnem a jednak prawdziwem.

Jesteśmy pewni, że na fakt ten inne jakieś złożyły się przyczyny; nie śmiemy bowiem posądzać pań naszych o obojętnosć, a tembardziej o zacofanie i lenistwo w tak bardzo ich obchodzącej sprawie. Sądzimy, że prosta nieświadomość jest tu główną winowajczynią i dlatego pomimo kilkakrotnych ogłoszeń w inseratach „Kaliszanina,“ raz jeszcze podajemy do ich wiadomości, że wykłady hygieny przez Dra G. rozpoczną się w Pracowni z dniem 1 marca r. b. i że na takowe zawczasu zapisywać się można w lokalu pracowni, w domu p. Markowskiego przy ulicy Piekarskiej na 2-em piętrze.

— Od trzech dni jesteśmy pozbawieni gazowego światła. W latarniach miejskich pali się nafta, w cukierniach, restauracjach i sklepach palą świece, w innych miejscach dla braku jednej i drugich, nieprzeniknione panują ciemności. Niejeden różne z tego powodu snuł domysły, jedne pocieszniejsze od drugich obiegały wersje, aż dopiero porozlepiane w dniu onegdajszym na rogach ulic ogłoszenia od Zarządu gazowego rozwiązały zagadkę.

Powódź jest przyczyną wszystkiego złego; gazownia na około oblana wodą, wiodąca do niej grobla przerwana, a rura idąca od głównego rezerwuaru ku miastu uszkodzona, i to powod, dla którego od dni kilku nie mamy gazowego oświetlenia.

Nie potrwa to jednak, jak się zdaje długo, gdyż środki około naprawy uszkodzeń i przywrócenia porządku przedsięwziętemi zostały.

— Chociaż instrukcja dla drożników szosowych przez władzę wydana, obowiązuje ich do utrzymania w należytym porządku drzew po nad drogą stojących, to jednak ta urzędowa ich opieka nie bardzo widoczną się staje, gdyż w szpalerach dużo napotykamy uschniętych drzew i dużo przerw, któreby młodemi drzewkami wysadzić należało.

Czyżby w obec rozbudzającej się kwestji jedwabnictwa krajowego, właściwe władze nie mogły przedsięwziąść odpowiednich kroków ku starannemu obsadzeniu szos, dróg bitych i innych pobocznych drzewami *mo. wy.* Drzewka te wybornie udają się w naszym klimacie i obok szybkiego rozwoju, dają nam prócz liści, tej niezbędnej karmi dla jedwabników, także i słodkie a smaczne owoce.

— Onegdaj pomiędzy 9 a 10 zrana jakiś fornal jadący w cztery kasztany i mający na furze beczkę z ciepłą cieczą, co udowodniała wydobywająca się z beczki para, przystanął na Tyńcu przed jednym z włościan, u którego złożył pewną ilość słomy targanej i worek czemś napełniony. Dla wiadomości interesowanego właściciela dodajemy, że fornal podążał ku Wieniarom szossą fabryczną.

— W wieczornych godzinach pomiędzy 7 a 8 dość liczna gromada chłopaków trzyma w oblężeniu drzwi cukierni p. Fibiera i naprzykrzonem domaganiem się o jałmużnę w tonie groźby, nie dozwala przejść swobodnie osobom wychodzącym z cukierni.

— Od komitetu zajmującego się restauracją kościoła Ś-go Mikołaja, otrzymaliśmy następującą odezwę:

Od czasu ostatniego ogłoszenia w „Kaliszani-

---

dnej kobiety. Postanowiła walczyć do ostatka o życie swego syna i z postanowieniem tem wybiegła z domu.

Szukając drogi do osób wpływowych, do wszystkich drzwi z kolei pukała.

Niektóre otworzyły się przed nią bezzwłocznie i ci których błagała o pomoc przyrzekli jej swoje wstawiennictwo. Tysiącami obietnic ukołysali na chwilę boleść nieszczęśliwej kobiety, ale ciż sami co na drugi dzień kazali jej przyjść po ich spełnienie, drzwi swoje przed nią zamykali.

Nie pomyślała jednak na chwilę o spoczynku.

Nakoniec znalazła drogę do jednego z wysokich dygnitarzów dworu.

Zastała go przy śniadaniu z żoną i córką.

Pani Deschamps błagała ich o łaskę dla syna, łzy jej poruszyły wszystkich do głębi.

— Idź pani, zajmę się tobą—rzekł w końcu urzędnik, zobaczę co będzie można zrobić dla twego syna. Idź już, nie stracę ani jednej chwili.

Matka z nadzieją w sercu się oddaliła.

— Czy zdołasz go ocalić — zapytała żona po wyjściu pani Deschamps.

— Jeden człowiek może go tylko ocalić, a tym człowiekiem jest panujący.

Podanie się jednak do łaski nie przyniosło żadnego skutku. Odwołanie odrzucono i zarazem akta sprawy zwrócono ministrowi sprawiedliwości. Minister przesłał je prokuratorowi królewskiemu, ten zaś wydał natychmiast rozporządzenie wykonania wyroku.

Wysłano w tym celu dwie odezwy. Jedna do wykonawcy wyroku, uprzedzając go, że egzekucja ma nastąpić nazajutrz rano, druga do dyrektora więzienia, aby ten wydał więźnia do rozporządzenia mistrza sprawiedliwości.

Kat otrzymawszy uwiadomienie od prokuratora, wydał znów polecenie dwom swoim pomocnikom, aby ci zajęli się bezzwłocznie wzniesieniem rusztowania, ci ostatni przywołali w tym celu czterech wyrobników, których zazwyczaj wzywano do podobnych czynności, i z ludźmi tymi udali się do składu, w którym złożone były pojedyncze części gilotyny, oraz wozy na których miano przywieźć ją na miejsce egzekucji.

Pomocnicy obejrzeli starannie każdą sztukę z osobna, a gdy przegląd ten wypadł zadawalniająco, udali się następnie do stajni sąsiadującej ze składami, wyprowadzili dwóch silnych perszeronów i założyli je do wozów.

W tym czasie połączył się z nimi kat i nim części składowe złożono na wozy, obejrzał je z uwagą raz jeszcze i po tym ostatecznym przeglądzie, kat wyrobnicy i dwaj pomocnicy, ruszyli z wolna na miejsce egzekucji.

Przybywszy tam, wyrzucili z wozów na ziemię deski, bale, słupy, drągi, gwoździe, kliny, na jedną bezładną kupę i przy bladem świetle latarń wzięli się spiesznie do pracy.

Środkową przestrzeń placu na kilkanaście łokci kwadratowych ogołocono z bruku i na tym miejscu założono pierwsze fundamenty budowy. Przedewszystkiem ustawioną została platforma, na wierzchu jej za pomocą czterech kobylic ułożono pokład z desek, który stanowił właściwe rusztowanie. Z dwóch przeciwległych boków rusztowania, umocowano dwa grube, drewniane słupy na czerwono pomalowane, w pewnej ich odległości ustawiono koszyk pleciony ze słomy, także na czerwono pomalowany, którego przeznaczeniem było przyjąć głowę skazanego, wreszcie pomiędzy słupami położono szeroką deskę, do której przywiązywano skazanego, podsuwając szyję jego pod ostrze fatalnego noża, nakoniec całe to rusztowanie otoczono balustradą, do której prowadziły wschodki o dziesięciu stopniach, których jeden koniec opierał się o bruk, drugi o rusztowanie.

Kat w milczeniu przyglądał się tej robocie.

Dzieło nocnych pracowników szybkim postępowało krokiem. Ciekawi posłyszawszy głuchy stuk młotów powoli zaczęli zbierać się na placu. Mogli oni śmiało powiedzieć, że widzieli jak szafot powstawał w ich oczach, rósł rozwijał się, ożywiał, aby zadać śmierć żyjącej istocie.

Najważniejsza jednak część dzieła nie była jeszcze skończoną.

Pomiędzy dwoma drewnianemi słupami ustawiono wreszcie gilotynę, którą w górze przytrzymywał tylko sznurek, na końcu którego jeden z pomocników zawiązał węzeł. Za pociągnięciem tego sznurka, ostrze powinno się było ześliznąć pomiędzy wrębami słupów z szybkością pioruna na szyję skazanego. Po ustawieniu noża, kat pociągnął palcem po jego ostrzu i zdawał się być zadowolonym.

Konie odprowadzono do stajni.

W parę chwil po dokonaniu tego dzieła przybyła na plac kompanja piechoty, razem z wielką liczbą widzów, których przyciągnęła wieść o mającej odbyć się egzekucji. Wojsko aby nie dopuścić przystępu cisnącej się publiczności, w ściśnionym szeregu otoczyło natychmiast rusztowanie.

Wiele osób żywi to przekonanie, że człowiek piastujący urząd wykonawcy sprawiedliwości, odznacza się zawsze niezwykłą srogością charakteru, łączącego w sobie dzikość zwierzęcą z instynktami krwiożerczemi. W wyobraźni ich głowa takiego człowieka powinna być pokryta gęstym rudym włosem, w oczach jego malować się srogość i żądza krwi, wreszcie każde poruszenie nacechowane być winno grubijaństwem. Jakby na przekor tym pojęciom, kat który przyglądał się robocie swoich pomocników w niczem nie był podobnym do portretu wyżej skreślonego. Przeciwnie! Był to sobie nizki szczuplutki człowiek o twarzy drobnej starannie wygolonej, każdy ruch jego odznaczał się jakąś miękkością, przechodzącą czasami w nieśmiałość, w oczach zaś jego malował się wyraz dziwnej słodyczy.

To przeciwieństwo połączone z osobą kata stało się przedmiotem rozmów coraz liczniej zbierających się widzów, tak że około czwartej godziny rano, wojsko z trudnością już powstrzymywało cisnące się tłumy.

Krzyki, śmiechy, głośne rozmowy, ze wszystkich stron rozlegały się na placu, mięszając się z brzękiem ostróg, szczękiem pałaszów i rżeniem koni. Obecni poczynali się już niecierpliwić, zdawało się im, że śmierć zanadto długo kazała czekać na siebie. Nakoniec z uderzeniem czwartej, kat z pomocnikami swemi udał się do więzienia. *(D. c. n.)*

nie" w r. z. aż po dzień dzisiejszy wpłynęły nowe ofiary na budowę wieży na kościele Ś-go Mikołaja od następujących osób: W-go Chłapowskiego rs. 25; Jankowskiego sędziego rs. 10; Filipskiego rs. 6; Milewskiego rs. 7; Gurzewskiego rs. 5; Targońskiego rs. 5; N. rs. 1; N. rs. 2; Radyszkiewicza kop. 90; N. rs. 1; Hurtiga rs. 1; Dobrowolskiego rs. 5; razem rs. 73 kop. 90. Ogólny zaś wpływ wynosi rs. 394 kop. 23.

Przystępując obecnie, chociaż z niewystarczającemi środkami do budowy wieży, mamy niepłonną nadzieję, że dobroczynni mieszkańcy Kalisza i jego okolic, nadsyłając w miarę możności materjalne ofiary, chętnie przyłożą rękę do dzieła mającego na celu chwałę Bożą i upiększenie starożytnej świątyni.

(Redakcja „Kaliszanina," jak o tem już donosiliśmy, przyjmować będzie na ten cel chociażby najdrobniejsze ofiary i nazwiska ofiarodawców w szpaltach pisma ogłosi.) (Przyp. Red.)

— Z powodu uszkodzenia przez wodę głównej rury w zakładzie gazowym, a tem samem niemożliwości oświetlenia sali koncertowej, wieczorki muzykalne amatorskie wstrzymane zostają do czasu przyprowadzenia do normalnego stanu gazowego oświetlenia, o czem w swoim czasie doniesiemy.

— Na ulicy Kollegjatskiej, obok possesji p. Hindemitha, urządzoną zostanie pompa, której brak w tej części miasta dotkliwie okolicznym mieszkańcom uczuwać się dawał.

— Z wiosną rozpocznie się w naszem mieście budowa kilku nowych domów. Pomiędzy innemi przy ulicy Ciasnej stanie dwupiętrowa kamienica, na placu należącym do p. Holca.

— Zapowiedziany na dzień 19 lutego wieczór tańcujący w sali koncertowej, nie doszedł do skutku z przyczyn niezależnych od zarządu tej sali.

— Z pism warszawskich dowiadujemy się, że na wzór kolei wiedeńskiej, ma być założona przy warsztatach linji Terespolskiej *szkoła techniczna.* Projekt ten zasługuje na wszelkie uznanie.

— Przed dwoma dniami widzieliśmy stado dzikich gęsi, przelatujące nad miastem. Nieomylny to podobno prognostyk zbliżającej się wiosny.

— Kassa Oszczędności w Kaliszu, w upłynionym miesiącu styczniu 1876 r., wydała nowych książeczek 9, na które, tudzież na dawniejsze, w 177 wnioskach złożono rs. 1178 k. 75. Na żądanie 28 uczestników wypłaciła kapitału i procentu bieżącego razem rs. 1188 kop. 73¾, umorzyła zaś książeczek 3, przeto 624 uczestników posiadają kapitału rs. 12890 k. 29½.

† W przyszły poniedziałek to jest 28 lutego r. b. o godzinie 10 zrana, jako w drugą rocznicę śmierci Emilji **Modrzejewskiej,** odbędzie się za spokój jej duszy w kościele OO. Reformatów żałobne nabożeństwo, na które pozostały mąż wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłej. (121-2-2)

† W przyszły wtorek, to jest 29 lutego r. b. o godzinie 10 zrana odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Ludwika **Lesznowskiego,** w kościele OO. Reformatów, na które familją, przyjaciół i znajomych Zgromadzenie OO. Reformatów zaprasza. (129)

(*Art. nad.*) — Składam serdeczne dzięki tym *wszystkim*, którzy przez długi czas mojej choroby okazywali mi tyle współczucia i przyjaźni, jednocześnie dziękuję także kochanym moim kollegom, którzy przy troskliwem pielęgnowaniu światłą swą radą powrócili mi zdrowie.

Przytem uważam za stosowne nadmienić: iż tak jak dawniej przyjmować będę interessentów rano od 8 — 9 i po południu od 2 — 3 godziny.

Dr. Hindemith.

W sprawie lasów.

W tej materji odebraliśmy list od pana Gr. obywatela ziemskiego, w którym autor narzekając na wadliwe gospodarstwo leśne, między innemi powiada: „Wszystkie nieomal pisma jakie w Warszawie i na prowincji wychodzą, jednogłośnie przeciw wycięciu u nas lasów występują z ostrą krytyką, czyniąc za ubytek ten odpowiedzialnymi, sprzedających i kupujących.

Jakkolwiek wielka w tem leży prawda, że z ubytkiem lasów nastąpi zubożenie kraju, i że z ich wyprzedażą bardzo oględnie postępować należy, to jednak usunięcia tego zła jedynie od sprzedających i kupujących lasy, dopomagać się nie mamy prawa, albowiem sprzedający las sprzedają swoją niezaprzeczoną własność, kupujący zaś kupują dla własnego zysku. Jakież uchybienie tych pojedyńczych osób w obec prawa szanowania lasów, którego nie posiadamy, aby ich ciągle stawiać przed sąd opinji publicznej. Przecież z pominięciem takich reklamacji, możnaby wynaleźć środki zaradcze dla przyjścia w pomoc mieszkańcom kraju i samemu krajowi i t. d." i tutaj pan Gr. podaje sposoby odpowiednie w spieniężaniu drzewa, które nie w wielkich, jak to dotychczas praktykowało się, ale w małych ilościach na sprzedaż wystawiać należy aby nabycie ułatwionem było wszystkim klassom naszego społeczeństwa.

Praktyczne spieniężenie produktów leśnych, które pan Gr. proponuje, jeszcze całej kwestji nie załatwia, bo spieniężenie to jest dopiero pojedyńczą gałęzią nauki leśnictwa, z którą pragniemy czytelników poznajomić o tyle tylko o ile każdy obywatel znać ją powinien, chociażby nie był właścicielem lasu.

Niezaprzeczenie pozostaje leśnictwo w pewnym stosunku do Narodu i Państwa i stosunek ten w akademjach leśnych, jest przedmiotem drobiazgowego rozbioru, przy którym zastanawiają się głównie nad trzema pytaniami:

I° Przy niezaprzeczonym wpływie gospodarstwa leśnego na dobrobyt kraju, w jaki sposób przeprowadzić je należy, aby osiągnąć największą korzyść dla interessów ogółu.

II° W razach gdyby interes pojedyńczych właścicieli lasów, paraliżował dobro ogółu, jakiemu rygorowi prawnemu poddać tych ostatnich.

III° Jakiego rodzaju opiekę rozciągnąć nad całością lasów rządowych i prywatnych, oraz w jaki sposób rząd zorganizować ma swoją działalność ekonomiczno-leśną?

Dla racjonalnego rozwiązania podobnych pytań, w liczbie różnych przedmiotów, wykładają w szkołach leśnych i następujące: statystyki leśnej, organizacji lasów, policji leśnej podające zasady do rozporządzeń mających zaprowadzić w zobopólnym interesie właścicieli lasów i społeczeństwa, *opiekę lasów,* pod względem gospodarstwa w ogólności i korzystnego zbytu produktów leśnych i t. p.

Z programu powyższego widzimy tedy, iż środków zaradczych przeciw tępieniu lasów szukać nam wypada nie u pojedyńczych osób ale w nauce leśnictwa a mianowicie: w *policji leśnej* której zadaniem 1° zapewnić narodowi wszelkie i najwyższe korzyści z lasów płynące (przy poświęceniu najmniejszych nakładów), 2° zabezpieczyć kraj od strat wynikających z niszczenia lasów.

Lasy pod dwojakim względem bardzo ważnymi są dla nas, już to że wywierają wpływ swój na klimat i produkcyjność ziemi, oraz że wzbogacają nas swemi produktami. Wprawdzie wpływ ten trudno w cyfrach wyrazić, ale zawsze większym on jest od spieniężonej wartości produktów leśnych; stratom zaś wynikającym dla narodu z powodu nadmiernego wycinania lasów, tem wcześniej zaradzić należy, im trudniej je powetować nawet przy najwyższym nakładzie kapitału, siły i czasu.

Pod względem ekonomicznym zachodzi tutaj pytanie, czy dopięcie powyżej określonego celu, powierzyć można właścicielom lasów, i czy ich interes własny daje dostateczną w tej mierze rękojmię.

Odpowiedzielibyśmy twierdząco, gdyby utrzymanie lasów w stanie zwartym, ich pielęgnowanie i racjonalna sprzedaż przyniosły właścicielowi większe korzyści niż zupełne wycięcie lasów. Ale tak nie jest.

Statystyka leśna naucza, iż tylko w młodych drzewostanach procent przyrostu drzewa przewyższa procent kapitału, i że z postępem czasu dochodzi się do epoki, w której przyrost drzewa mniej przynosi niż procent od kapitału otrzymanego ze sprzedaży drzewa i wtedy to drzewo wycinać należy.

Czy wszyscy pp. właściciele znają tę zasadę i stosują się do niej?... Ceny drzewa na obecne czasy są znaczne i to ich zachęca do sprzedawania lub wycinania całych obszarów leśnych bez względu, jakiego wieku drzewo sprzedają. Znamy w Rawskim powiecie obywatela p. Adama S. który rządząc się racjonalnemi zasadami leśnictwa z młodocianych swych lasów nie pozwala brać drzewa, kupując je u okolicznych handlarzy, dlatego jedynie, iż nie nastąpiła jeszcze epoka, w której drzewo z jego lasów ścinanem być mogło. Ale są to wyjątki i takich wyjątków nie wiele w naszym kraju naliczyć można.

Większość obywateli przyciśnięta ogólną biedą i brakiem kredytu marnuje i niszczy nieoględnie swoje lasy na własną zgubę i całego kraju.

Powiecie może *iż sprzedający lasy korzyści odnoszą wydobywając się z długów, a summa korzyści pojedyńczych jednostek, stanowi korzyść dla całego kraju.* Prawdy tej jednak niezaprzeczonej, przy nieracjonalnem wycinaniu lasów stosować nie można, bo aby dojść przy niem do jakiej takiej równowagi w naszym budżecie, potrzeba wzamian za sprzedaną ilość drzewa wyprodukować przynajmniej takąż samą ilość w jaknajkrótszym czasie, a na to bodaj czy wystarczyłaby podwójna przestrzeń z tej przestrzeni, jaką dawny las zajmował. Ileż więc ginie gruntów ornych, któreby obsiewane być powinny?

Cena drzewa panująca w pewnej okolicy najlepszą jest wskazówką, czy istniejące obszary leśne są za duże względnie do potrzeb, czy za małe; zawsze przy rozstrzygnięciu tej kwestji przedewszystkiem zwracać należy uwagę na większą lub mniejszą łatwość dowozu, oraz rozróżnić przyczynę drożyzny drzewa, czy ona pochodzi z powodu niedostatecznej ilości obszarów leśnych czy też z powodu niedostatecznej zwartości lasów, ich przerzedzenia i t. d.; w ostatnim razie zaprowadzenie poprawnego gospodarstwa leśnego byłoby rzeczą naglącą. (*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Doniesienia z widowni wojny w Hiszpanji brzmią niezbyt pomyślnie dla Karlistów. Junta karlistowska z Guipuzcoa uciekła na terytorjum francuzkie. Król Alfons objął dowództwo armji. Jenerał Quésada, mianowany szefem stabu jeneralnego w głównej kwaterze królewskiej, wyjechał 18 b. m. rano z Vittorji do Vergara. Jenerałowie Loma, Morionez i Vergaru oczekiwać mieli w Vergara.

Zbliża się więc do końca rozwiązanie krwawego dramatu hiszpańskiego. Król Alfons XII może nie mieć wielkich zdolności wojskowych — ale ma dobre przeczucia. Pojechał na widownię wojny, wtedy kiedy na niej przygniatająca przewaga liczebna wojsk madryckich nad karlistami zgotowała dla Madrytu tryumfy. Objęcie dowództwa naczelnego choćby tylko nominalne, doda imieniu Alfonsa XII uroku, jakiego młody król potrzebuje. Jeżeli podczas jego bytności w obozie Madrytczyków, Karliści rozbitymi zostaną, toć niepodobna, aby część chwały na niego tak dostojnego gościa i *de jure* naczelnego dowódzcę zwycięzkich hufców nie spłynęła. Wyjazd do Vittorji i Vergary, jest krokiem obliczonym na upopularyzowanie syna Izabelli, osadzonego na tronie przez generałów.

Korrespondent *Gazety Kolon.* donosi z San-Sebastian 18 lutego rano, że wzgórza Mendigorroz i Arratsain, oraz ostatnie baterje Karlistów, grożące San-Sebastianowi, zostały przez wojska rządowe zdobyte. Miasto obchodzi ten wypadek odgłosem dzwonów i muzyką.

Depesze ze Wschodu nie przynoszą nic nowego, prócz nowiny z Dubrownika o sympatji, jaką niespodzianie rząd austrjacki zaczyna objawiać względem Turcji. Z Konstantynopola donoszą tylko, że wielki wezyr już wyzdrowiał i zapewniają, że kwestja spłaty kuponów będzie załatwioną bardzo korzystnie dla wierzycieli i bardzo niedługo. Wierzycieli z r. 1855 angielski minister skarbu Northcote upewniał w izbie gmin, że mogą być spokojni. Czy to jednak nie wzmocni przerażenia posiadaczy innych obligacji, już i tak dość upośledzonych?

Nie wiadomo na pewne czy powstańcy odrzucili propozycje Andrassy'ego lub nie. Widocznie rzeczy się jeszcze ważą a nic stanowczego nie nastąpiło. Austrja tymczasem, dla przyspieszenia decyzji hercegowińców i dla ułatwienia im przyjęcia owych propozycyj, zaczyna występować otwarcie po stronie Turcji, czyli innemi słowy utrudnia według możności położenie rokoszan. Postawa taka z jej strony, jest bardzo naturalną. Po przyjęciu noty jego przez Portę, hr. Andrassy nie może mieć do niej żadnych więcej pretensyj i zmuszony jest zwrócić się przeciwko tym, którzy

jedynie jeszcze przeszkadzają pacyfikacji, mianowicie przeciwko powstańcom. Wszakże jaki skutek rygor na granicy dalmackiej zaprowadzony osiągnął, pozostaje dotąd wątpliwem.

W piątek minister Lasser, pierwszy raz po chorobie przybył do izby poselskiej rady państwa w Wiedniu i gorąco poparł projekt do prawa o udzieleniu wsparcia przyciśniętej nędzą ludności galicyjskiej. Izba odesłała zaraz projekt do komisji budżetowej. Izba panów wybrała już członków do delegacji. Sesja zbliża się ku końcowi. Niedługo zaczną się sessje sejmów krajowych.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy warszawskiéj.

Dnia **22** lutego 1876 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruski tal. kosztuje r. 1 k. 14 . . .	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	96	50	96	20
„ „ „ serji II. „ 100	96	50	96	20
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	93	95	93	65
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	83	20	82	90
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	100	35	99	35
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	218	—	216	—
„ „ „ „ 1866	218	—	216	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	80	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	75	50
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz .	—	—	157	25
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	118	25	117	25
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	101	50	100	50
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	104	75	104	—

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 66$\frac{1}{6}$
„ „ „ nowych „ k. 83$\frac{1}{3}$
„ „ „ Likwida. „ „ 90

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	113	92	113	62
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	68	—	—
Paryż: Weksel 2 m. za 300 franków	92	55	—	—
Wiedeń: Weksel 2 m. za 150 r. .	100	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	—	—	—	—
„ „ „ a vista . .	—	—	—	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
25	lutego	Piątek	6	56 r.	5	31 w.	10	36	2	52	we dnie	5	46 w.
26	„	Sobota	6	54 „	5	33 „	10	39	2	56		7	6 „
27	„	Niedziela	6	52 „	5	34 „	10	42	2	49		8	27 „
28	„	Poniedziałek	6	50 „	5	36 „	10	46	3	3		9	50 „

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej